

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 4 złr 50 cent. półrocznie 8 złr 50 cent. rocznie 16 złr 50 cent. Przesyłka pocztowa: w państwie austriackim do Prus i Bessy niemieckiej 1 złr. do Francji 1 złr 50 cent. do Belgii i Szwajcarii 1 złr 75 cent. do Włoch, Turcji i krajów Nadm. 1 złr 50 cent. do Serbii 1 złr 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ plac Hallicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłączenie dla „Gaz. Narod.“ Agencja p. Adam, Rue Clément, 4 Paris, Otto Bausa w Wiedniu, Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppel, Städt. Strassenb. 2, M. Lulek, I. Riemergasse 18, Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2, Henr. Schallek, jen. agencja centr. eksp. ogłosz. G. L. Danbe et Comp. Wollzeile 12, w Hamburgu: pp. Haasenstein et Vogler, Kajchm. et Froidler, w Warszawie Seniorska 22, W. Kuliński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc listopad: we Lwowie: miesięcznie 1 złr. 50 ct. na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr.

Upraszamy o wcześnie przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorem nie doznał przerwy w przesyłce.

Dla prenumeratorów „Gaz. Nar.“ wyszedł kalendarz kieszonkowy i jest do nabycia w miejscu po 30 ct., na prowincji po 36 ct.

L W O W I E 29 listopada.

(Sprawozdanie p. Hozarda. — Z Koła polskiego i komisji budżetowej przed. Izby posłów. — Rozmowa korespondenta „Nar. Listów“ z Taafem. — Dito i OO. Zmartwychwstańcy.)

Nie doszła nas dotąd korespondencja z Bochni o zdaniu sprawy postą i członka Wydziału dr. Hozarda przed swymi wyborcami, przeto ograniczamy jesteśmy jedynie do streszczenia wiedeńskich dzienników i do uwag, które nam nadszły owe sprawozdanie. Słowny postulat podniósł najpierw jako fakt wielkiej wagi uchwałę o utworzeniu banku krajowego — powtórze dlaczego nie przyszła do skutku reforma administracyjna, narazicie pocieszył swych wyborców, że podatki nie podwyższyły. Oto główne punkta sprawozdania, co zaś do zarządu sanitarnego, któremu dr. Hozard jako członek Wydziału przewodniczył, to można mu oddać słuszną, iż takowy z całą ogólnością i sumiennością prowadzi, i że zarządy nieoszczędności są zupełnie niesłuszne.

Nastąpiły z kolei interpelacje, mianowicie notariusza Ramnita, w sprawie żydowskiej i o prawie wystawiania weksłów i dwóch włościan: jednego o szkodziłości podzielnosci gruntów włościańskich, drugiego o ustawie drogowej, która mimo niekorzystności obecnej tak długo nie przychodzi do skutku. Odpowiedzi szan. postą na powyższe interpelacje były przeważnie wymijające; zażalenie bowiem sprawy żydowskiej czyni zażalenie o postępowaniu żydów samych, nad zbytnią podzielnoscią gruntów włościańskich ubolewał, o prawie wystawiania weksłów rzekł, że mimo szkodziłości nie można ograniczyć tego prawa, co zaś do ustawy drogowej dał nadzieję, że może kiedyś sejm takową uchwali.

Sprawozdanie to zupełnie odpowiada rzeczywistości, daje też wierny obraz działalności sejmowej, która coraz bardziej staje się jałową i bez wszelkiej dla kraju korzyści. Bank krajowy jest dopiero świętą dekoracją, za którą może się ukrywać i najlichsza gra aktorów — a obok tego z całej czynności sejmiku dla kraju nie ma nic dodatniego. Lecz i najlepsze posel. a do rządzących zaliczamy wielce szan. dr. Hozarda, nie poradzili na to — bo skąd sejm jest tego rodzaju, że niema ani zdolności, ani odwagi, ani energii do przeprowadzenia radykalnych zmian, tak niezbędnych w naszym położeniu, które się od roku do roku pogarsza.

Zwracamy uwagę na rozprawę Koła polskiego, których zarządy podaje nasz korespondent wiedeński w liście poniżej umieszczonym. Nie

zdołała nasza delegacja przeprowadzić żądań swoich, ale już samemu usilnemu staraniu się, gdzie miała do walczenia nie tylko z ministerstwem obrony krajowej, a właściwie wojny, zaślubiła sobie na uznanie. Przystąpiła ostatecznie na to, na co reszta klubów prawicy już poprzedzająca — a wywalczyła przynajmniej prawo protestu autonomicznemu członkom komisji asen-terunkowych w razie, jeżeli komisja kogoś bez słusznej podstawy uwalnia od służby wojskowej. Trzeba tylko dopilnować, aby superarbitrium nie dawało się — obalamuczać... że właściwszego nie użyjemy wyrazu. Wszelako zapatrywania swoje powinno Koło w plenum Izby a nawet w komisji dokładnie wyłożyć, mimo że głosować będzie w myśl kompromisu zawartego.

Od żądania, aby ukończonym uczniom szkół wydziałowych co do służby jednorocznej przyznano prawa uczni szkół średnich, delegacja musiała odstąpić, gdy podniesiono, że skutkiem tego byłoby znaczniejsze obciążenie ludu wiedejskiego służbą wojskową, który by musiał więcej żołnierzy dostawiać. Ale wywalczono znaczne ulgi dla kandydatów i nauczycieli szkół ludowych, wydziałowych i seminarzyckich. Ci będą przez 8 tygodni w służbie wojskowej ćwiczeni, potem na urlop puszczeni, i w pokoju tylko do perjo-dycznych ćwiczeń rezerwy lub landwey pociągani. Do właściwej służby wojskowej byłiby przeto tylko w czasie wojny pociągani.

Ważne też są doniesienia telegramu naszego z posiedzenia budżetowej komisji Izby posłów — co do Wydziału medycznego we Lwowie i trzeciego gimnazjum w Krakowie. Między ministrem oświaty hr. Conradem a Czechami doszło podobno do zgody, jak widać z tego posiedzenia. *Politik* też zapewnia, że wycieczki pism czeskich przeciw szefowi sekcijnemu w ministerstwie oświaty, Fiedlerowi, „nie pochodzą od posłów czeskich, którzy owszem szanują go jako urzędnika bezstronnego, i dobrze byłoby, gdyby w każdym ministerstwie znajdowali się tacy Fiedlerzy.“

Wiedeński korespondent *Narodnich Listów*, który ostatnim razem „wywiadywał“ Lienbachera i następnie Grentera, udał się też i do Taafego; i tak te swoje wywiady opisuje:

„Hr. Taaffe przyjął mnie dziś (d. 27. bm) o godz. 2. z tą uprzejmością i prawdziwie pańską grzecznością, jaką objawia w postępowaniu także z dziennikarstwem opozycyjnym. Oświadczyłem, że nie przychodzę o „interview“, ale proszę o pozwolenie, abym mógł do publicznej podać wiadomości zarysy politycznej sytuacji, jak się na nią on zapatruje.“

Najpierw toczyła się rozmowa nad opozycyjnem stanowiskiem *Narodnich Listów*. Wykazalem mu, że N. L. nie są organem czeskiego klubu, ale dziennikiem niezawisłym, który przede-wszystkiem wypowiada dażności i przekonania narodu czeskiego. Większość dziennikarstwa czeskiego ma sobie za zadanie, popierać politykę czeskiej delegacji, a zatem w głównych punktach także politykę rządu. *Narodni Listy* przedsię-wzięły sobie i inne, niemniej doniosłe zadanie: napierać i napaść do większej stanowczości, — ztąd pochodzi ich naturalne stanowisko opozycyjne. Nie zachowują się po nieprzyjaźnielsku względem prawicy, ba owszem usilnie ją popie-rają, ilekroć to nie jest ze szkody obywatelskiej wolności. Nie chcą też a *tout prix* być opozycyjnemi wobec rządu; nie są preokupowane względem pojedynczych członków rządu, a zwłaszcza względem osobistej powagi Taafego są sprawiedliwie; ale gdy w narodzie czeskim góruje wszędzie tumanienie i niepokojenie, więc nie dziwnego, że niezawisły dziennik nie milczy.

Na to hr. Taaffe: „Owe zaniepokojenie nie jest dosć udowodnione. Psemom z opozycji zachcie-wa się ściąganie z nieba słońca i księżyca. Dą-żenia nasze są wspólne, ale dopiąć można tylko pomalą i z trudem — ztąd owe tumanienie, które zresztą przewidziałem. Dlatego miałem sobie za powinność wypowiedzieć z całą otwartością,

całą prawdę jak rzeczy stoją, dr. Sładkowskiemu, którego polityczny uczuciowość przeciw z Czechach zaufać było można. Uczyniłem to przed wstąpieniem posłów czeskich do Rady państwa, nie można przeto o mnie powiedzieć, jakobym ja delegację czeską straszyl albo tumaniał. Wprowadziłem ją na grunt parlamentarny, na którym ma się tego domagać, co osiągnąć można.“

„Ale — odparłem — gdy osiągnięcie w co-radz dalsze znika pole, to wznaga się niecierpli-wość. Tak oburzył wielce fakt, że minister skar-bu wymazał wywalczone po długich zapasach subwencje na niektóre średnie szkoły czeskie. (Dodamy tu, że właśnie ten sam korespondent *Nar. Listów* telegrafował z wiedeńskimi pochwałami o p. Dunajewskim, iż wbrew opozycji hr. Conrada wstawiał pewne sumy na czeskie szkoły średnie; p. r.)

Hr. Taaffe zapewniał, że „rząd niechętnie to uczynił, ale celem jego jest: zmniejszyć i po-mać usunąć niedobór, choćby na tem niekiedy drobne interesa ucierpieć miały. Celem głównym rządu musi być przywrócenie równowagi w go-spodarstwie państwowem. Dodatkowy kredyt nie może dogodzić wszystkim pomniejszym żądaniom, i małymi rzeczami nie należy mierzyć sukcesów politycznych. Kredyt dodatkowy dotyczyć będzie uniwersytetu, który będzie przez rząd z przyszłym kursem założony, byle Izba panów projekt ten uchwaliła.“

„Wniosek p. Zeithammera rząd akceptował, i w tej sprawie idzie ręka w rękę z postami czeskimi (względem zmiany w czeskiej krajowej ordynacji wyborczej co do kurji dworskiej, aby jak w Galicji obwodami wybierali; p. r.) Uznał tę sprawę za doniosłą, i dał jej pierwszeństwo przed wnioskiem Lienbachera (aby wyborca był każdy, płaćący 5 złr. podatku). Rząd nie sprze-ciwia się w zasadzie rozszerzeniu prawa w bor-zego, ale musi wszechstronnie rozważyć, jakie by skutki z tego rozszerzenia wynikły we wszy-skich krajach Austrii — a skutki te mogą być inne np. w Galicji i Dalmacji a inne w Salcbur-gu. Dlatego taka reforma ordynacji wyborczej stoi w dalekim planie.“

„To jest smac podwodem rozterki w pewnym klubie prawicy, nad którą zresztą ubolewam. Nie jest ona niebezpieczna, ale jest niewygodna, przy-pada bowiem w czasie, kiedy cała lewica w je-dną falangę się szykuje pod hasłem obalenia rządu. Rząd nie obawia się tej jednolici lewicy; i nie przecenia jej, ale też nie lekceważy. Ustrój prawicy jest bardziej składowy, winna też trzymać się solidarnie, zwłaszcza gdy jej większość niestety jest słaba. Nie jest to winą rządu. Je-żeli rząd będzie jeszcze trzy lata u władzy, to i wewnątrz same staną się tak, iż nie będzie niebezpiecznym, jeżeli każdy kłęb będzie własnych pilnował interesów. Dzisiaj nie pora po temu; dzisiaj należy odparć ataki lewicy solidarnie z zaparciem się własnych potrzeb i życzeń.“

Oświadczyłem hr. Taafemu, że na prawicy zanosi się na nową formację, liberalni postowie bowiem obawiają się, że zapędy klerykalów zmuszają ich do obrony utworzyć klub liberalny.

Hr. Taaffe: „Moim zdaniem, nie czas po temu, kiedy trąbią do ataku. Gdy nastaną lepsze czasy, będzie okazja do rozpatrywania ta-kich kwestyj. Dzisiaj musi prawica utwierdzić się w swoim stanowisku, ataki lewicy odbijać i wspierać rząd rychem załatwieniem jego przed-łożenia, zwłaszcza mających powiększyć dochód państwowy, jak podwyższenie cla od nafty, po-datek domowy itp. Rząd pozostał sobie wiernym od początku do dzisiaj. Idzie swoją drogą wy-tknęta; być sprawiedliwym na wszystkie strony. Pragnął uczciwego pojednania; nieślusznie wytykają ją, że waśń narodową rozdumuchał i swoim pośrednictwem stłumił pojednanie, które już było na dokonczeniu.“

Wskazywałem, że tego zarzutu w Czechach nikt nie czyni, nawet przeciwnicy jego. Niemcy nigdy na serjo nie chcieli pojednania, gdyż przede-wszystkiem musieliby wyrzec się germanizo-wania Czechów, a tego oni się nie wyrzekną, my

zaś najostatniejszej wioski czeskiej nie wydamy. Wyrzucyłem też powątpiewanie, czy dobrą byłoby taktyką ze strony prawicy, gdyby odrzuciła wniosek lewicy względem wytoczenia rozprawy nad przyszłą odpowiedzialnością rządu na interpelację w sprawie Länderbanku. Prawica mogła by przy tej sposobności odnieść ważne zwycięstwo mo-ralne i odstąpić najmniejszym stronom przeszło-ści lewicy.

Hr. Taaffe: „Nie wiem, czy już lewica po-stawił taki wniosek, a prawica odrzucić go n-chwalita. Rząd pozostawia tu prawicy swobodę; sądzi jednak, że taka rozprawa musiałaby odra-żać stać się osobistą, i naraziłaby powagę parla-mentaryzmu. Tylko parlamentaryzm wyszedł z rozprawy z klęską, ale nigdy rząd, który w sprawie Länderbanku postąpił całkiem właściwie i prawidłowo.“

Na tem się skończyła rozmowa.

Dito uderzyło na oo. Zmartwychwstańców, iż donieśli do konsystorza metropolitalnego o zajęciu między swym wychowancem, uczniem gimnazjum ruskiego, a innym uczniem II. klasy gimnazjalnej, wychowancem buray staropigiańskiej. Tenże ostatni obelżywymi słowami obrażał pa-pieża i w ogóle kościół katolicki, a równocześnie z wielkim uznaniem wyrażał się o praw-sławiu. Konsystorz udał się do dyrektora gimna-zjum ruskiego, a ta wytoczyła śledztwo, w którym wychowanec bursy staropigiańskiej zaprzeczył wszystkiemu. Nie jest to jeszcze do-wód, iż zeznanie wychowanka oo. Zmartwych-wstańców było fałszywe. Ale Dito ztąd bierze pochop do uderzenia na Zmartwychwstańców, iż bawia się w denuncjacje, iż podmawiają swych wychowanców do wszczynania dyskusyj religij-nych, aby mieć materiał do denuncjacji, iż nie powinni byli do konsystorza się udawać, lecz do dyrektora gimnazjum, a nie denuncjować pierw-j, nim śledztwo zostało przeprowadzonym. Alez aby mogło być śledztwo przeprowadzone, trzeba było pierw-j donieść o zajściu. Ze zakon katolicki udał się z doniesieniem do konsystorza katolickiego a nie do dyrektora gimnazjum, słusznie u-czynił. W razie gdyby chodziło o fakt demo-ralizujący, ale z religią nie mający związku, byłby zakon oo. Zmartwychwstańców udał się do dyrektora gimnazjum. Bursy staropigiańska zo-staje pod kierownictwem księży, podległych kon-systorzowi metropolitalnemu. Doniesienie więc do konsystorza było wskazane, aby zwrócić u-wagę tych kierowników bursy na demoralizację jednego z jej wychowanców.

Dito w końcu woła: Oto widzimy, w jakim kierunku swobodność zaczyna się oo. Zmartwych-wstańcy swoją działalność i my wiuzimy to samo; rozwija, jak z tego faktu widać, w kie-runku obrony nmi i katolickiego kościoła przeciw propagandzie szynatycznej. I to właśnie Dito i jego zwolennikom się nie podoba.

Korespondencja „Gaz. Nar.“

Kraków d. 28. listopada.

(E) Muszę zacząć od sprostowania omyłki za-słanej w ostatniej korespondencji. Na początku u-stępu o p. Turana dobrze wydrukowano, iż jest adwokatem, to samo powinno być przy końcu — zamiast mylnie wydrukowanego wyrażenia, iż jest kierownikiem sądu delegowanego dla spraw cywilnych.

A skoro już zacząłem od sprostowania, to może nie od rzeczy będzie potrącić bodaj słów-kiem o odpowiedzi daną mi przez dyrekcję de-sańskiego zakładu gazowego na dawniejsze ar-tykuły moje o stosunku tegoż zakładu do gminy tutejszej, a zamieszczone w rubryce „Nadesłane“ nr. 240. *Gaz. Nar.* W odpowiedzi tej, mającej na celu zrehabilitowanie gospodarki de-sańskiej w opinii konsumentów Krakowa, Lwo-

wa, a może i Warszawy, zaprzeczono twierdze-niu mojemu, iż tutejsza dyrekcja gazowa zerwa-ła układy z gminą krakowską. Gotów jestem przyznać całą słusność temu formalnemu spro-stowaniu, bo rzecz sama pozostaje taka, jak ja przedstawiłem; w artykułach bowiem moich jak w całej tej sprawie nie szło o to, kto pierwszy formalnie zerwał układy, ale kto był powodem zerwania, kto miał dobrą wolę ich prowadzenia, a kto je zwał po to tylko, aby sprawę pozostawił *in statu quo*, tj. w warunkach najkorzy-sniejszych dla Towarzystwa, a rujnujących dla gminy i konsumentów prywatnych. Gdyby miasto do końca października br. nie było powzięło stanowczej pod tym względem decyzji, to obec-nie obowiązująca umowa musiałaby w myśl kontraktu obowiązywać na przyszłość. A o to też głównie chodziło towarzystwu. Ze miastu w tej sprawie niepodobna czynił żadnego zgola zarzutu braku dobrej woli, że owszem podostat-kiem jej okazało — mamy wiele na to dowodów. Wystarczy tu jedna tylko. Wszak miasto przy końcu lipca br. ofiarowało cenę kupna zakładu w kwocie 237 000 złr., opierając wysokość tej ceny na orzeczeniu znawców. Gdyby Towarzystwo posiadało również odpowiednią dozę dobrej woli do pertraktacji, byłoby ze swej strony po-datkę cenę sprzedaży. Tego jednak nie uczyniono. Towarzystwo ani razu nie wypowiedziało wyra-żenie swoich warunków, dając raz po raz wymija-jące odpowiedzi, albo zgola takowych nie udzie-lając. Ciągnęło się tak aż do końca września. I kiedy już tylko miesiąc pozostawał do fatalnego terminu, gdy na nalegania komisji gazowej i ma-gistrata, Towarzystwo przystąpiło do murna musia-ło odpowiedzieć, odpowiedziało, ale i tą razą nie podając żadnych warunków ze swej strony, lecz ograniczając się prostem odrzuceniem ceny pro-ponowanej przez miasto.

Towarzystwo wliczone licząc na dobrodu-szność i uczciwość polską, i teraz się jeszcze zapewne iluzji nadzieja uzyskania jakichś sukce-sów na drodze, po której dotąd kroczyło, skoro po owej odpowiedzi zamieszczonej w *Gaz. Nar.* i w *Czasie*, i po rzuceniu konsumentom takiej ponęty, jaką było ogłoszenie o zużyciu ceny ga-zu, nie zaniechało wszelkie dotychczasowe tak-tyki. I tak, w skutek onych głosów *Gaz. Nar.* i w ogóle dziennikarstwa polskiego, jak konsumentów i gminy krako-skiej generalna dyrekcja Towarzystwa, smac pragnąc pokazać w pers-pektywie nadzieję rozpoczęcia na serjo układow, przysłała tu niedawno delegata swego w osobie syna jednego z dyrektorów. Rozpoczynając się dyskusje z delegatami miasta, nawiązują się przed-stępne rokowania i pertraktacje, lecz gdy rzecz doszła do tego punktu, że potrzeba było ułożyć stanowczą umowę, delegat oświad-czył, że niema do tego postanowienia.

Taka droga nie doprowadzi do pożądanego przez Towarzystwo rezultatu. Przed październi-kiem roku przyszłego — jeśli miasto ma być oświetlone gazem — zakład miejski gazowy stan-ąć musi i stanie na Maślakówce. Mogę za-pewnić dyrekcję desauską, że jeśli rachuje na powolność gminy i chęć zyskania na czasie, to się fatalnie rozczaruje. Wszystkie konsortyz i plany nowego zakładu miejskiego już są wypra-cowane, grunta na Maślakówce zajęto pod bu-dowę, która też się niebawem rozpocznie po przetrzytaniu szczegółów z oddzielnymi ru-bryk konsortyzu i planu Sądcz z dotychcza-sowej gorliwości, z jaką dr. Sładkowski tak dzielnie tą sprawą kierował w komisji gazowej, można być pewnym, że kwestja oświetlenia ga-zowego zostanie tu rychlej, niż się spodziewa-ło, rozstrzygnięta z pożytkiem gminy krakowskiej i dla przykładu tych wszystkich miast polskich, które dotychczas mają do czynienia z Tow. Des-sauskiem.

Dziś w południe na Waweln przed ołtarzem św. Stanisława odbyło się staraniem młodzieży akademickiej nabożeństwo żałobne za du-żego, nieśmiertelnej pamięci, Adama Mickiewicza. Mszę żałobną celebrował ks. kanonik Polkowski, który też po skończonym nabożeństwie miał od-

Z ŻYCIA POETY.

(Sebastian Klonowicz.)

Szkie powieściowo na tie historycznym

Napisał

WEADYSŁAW K. ZIELIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

— A co tam! — rzecz wójt — pleciesz wasze dziś tak a jutro inak! — tu nie idzie o sarty, tu trzeba stanowczo coś zaradzić — tu trzeba stanąć w obronie nie mojej, lecz własnego interesu! Bo taki człowiek co to ni szlachcic, ni mieszczanin — który byłwał aż w Akademii krakowskiej — i chce się po nad nami wywyż-szać — może nam wiele złego zrobić!

— A tak, tego jak się mówi, — ożwał się Przytyka — może zostać burmistrzem — wójt-em — a wtedy tego jak się mówi byłoby źle. — Et, nie plebiłbyście sąsiedzi — zawołał Jan Lubomelski, — już to i wróg mu przynę, że człowiek uczony, a że tam trochę jęgomości Wylegowicza poturbaował — no, to może miał do tego i powody — zresztą po co mu w drodze wsiak, a gdyby nawet został i burmistrzem — czy też wójt-em, no to przecież nie by w tem słego nie było — przeciwnie — mniej może byłoby śmiecia między nami!

— Co myśysz? — rzekł wójt patrząc z po-dziwieniem — bronicie tego wicherzyciela? który z nikim w zgodzie żyć nie może, nikogo nie uczi — lecz wszystkich ży i niepewcami zwie? — Wszystkich jak wszystkich, — odparł Lubomelski, — lecz tych co na to zasługują — z tem wszystkim chcecie czy nie chcecie stuchać mej rady, ale powiadam wam, nie mieszajcie się do sprawy, co was ani śniebi ani parzy,

Klonowicza nie zmusicie do milczenia — a sobie tylko tem zaskądziecie jeszcze bardziej. — Wasz-mość zaś, — dodał Lubomelski, — zwracając się do Wylegowicza — nie ludzi był też nikogo — obit waszeci — no to nie winna dla waszeci — biją inni — dla czegoż by i on obit was nie mógł? zresztą dla milego spokoju, kiedy tak bardzo o nocie prawic umiecie, — wybaczenie mu waszą krzywdę, — a i Bóg wiele wam wy-baczy, — wszyscyśmy grzeszni ludzie!

— Aj! tego jak się mówi — odezwał się Przytyka — i mnie się tak widzi! — Przez Boga żywego, — zawołał Wyle-gowicz podnosząc ręce do góry — co słyszysz? — I wy tak stateczny, tak poważny człowiek, wy-stępującie w obronie tego tam wicherzyciela? Wy miłośnicy — i szlachetny panie, — pochwa-lacie, że pisze tak plugawie rzeczy jak naprzy-kład *Actio prima*? — lub Philtrona — że o-szczersza miota na wielebnych ojców, moich szczególnych i łaskawych dobrodziei? — i mnie podobnego ich sługę tak niemilosiernie potur-bować?

— Jak to? i wy jemu samemu, — człowie-kowi pijanemu, jak twierdzicie — mówił Lubo-melski, dalszcie się obić? — widać iż musieliście się poczuwać do winy, kiedy nieważyliscie się bronąć!

— Bogact tam był on sam — odparł Wylegowicz pokornie się pochylając i mówiąc głosem żalonym — Chmielowski mu dopomagał, a z takim Gollatem, mnie Dawidowi wojowad niepodobna!

— Tem gorzej dla was, — rzekł Lubomel-ski — widać więc z tego, żeście coś naprawdę przekrobać musieli, kiedy i Chmielowski dopo-magał Klonowiczowi aby wam trochę grzebiutu przetrzepać. — A zresztą, cóż chcecie abysmy dla was Klonowicza z urzędu złożyli, czy może też i z miasta wyalni?

dliwość, i właśnie przybyłem tu z pokorną moją skargą, o rapt popełnioną na mej osobie przez sławetnego rajcę Klonowicza i jego towarzysza Chmielowskiego.

— Żądaniu waszemu mości Wylegowiczu, — rzekł poważnie wójt, powstając z siedzenia, — stanie się zadość, skarga wasza jest przyjęta i na najbliższych rokach sądzić ją będziemy! — Wyrażnie stoi napisane w *Speculo saxonum*, że: „Gwałt kto uczyni, tedy przedsia ma być sądon gdielby był pojman“ — a dalej też prawo mówi: „Gdyby kto miał krzywdę od kogo, a prawem tego nie dochodząc, sam by się tego mecił: tedy prawo swoje już traci. Bo nikt w swej rzeczy sędzia, nie ma być, ani sam sobie sprawiedliwo-ści działac a gwałtu drugiemu,“ narazicie też prawo mówi: „Za rany nieszkodliwe, szelagów trzydziście, a szelagów za winę szelagów osm.“ — Nie pragnę nic więcej! — odparł Wyle-gowicz kłaniając się nisko, — czcigodny wójt! nie nic żądam jak tylko ukarania winnego, przy-tarcia mu rożków jego, które na rajeckim chle-bie odrósły.

— Ależ, tego jak się mówi — zawołał Przytyka — świadków stawić musicie mości Wyle-gowiczu, bo tego, jak się mówi, bez świadków niema dowodu!

— Już przecie jęgomość Wylegowicza wie lepiej od was mości Przytyko, co ożnied mu wy-pada, ażeby udowodnić gwałt na osobie jego po-pojemno — rzekł wójt — bądźcie pewni, że świadków postawi!

— I ja o toż samo was proszę! — ożwał

się nagle po za plecami mówiącego głos Klonowicza, który przed chwilą wszedł do izby radzieckiej.

Wylegowicz usłyszawszy głos Klonowicza — jednym skokiem rzucił się w bok i nie oglądając się, z oznakami najwyższego przerażenia pod-biegł ku drzwiom wychodnym. lecz Klonowicz ująwszy go nagle za kołnierza kaptu, powstrzy-mał w ucieczce i prawie sinego ze strachu przed sobą postawił.

— Cóż drżysz mości kazyperdo? — rzekł Klonowicz patrząc się na pocieszenie skrzywioną i drżącą postać Wylegowicza, przecież możeb być pewien że nie pragnę marnego twego żywa-ta, chciałbym tylko abyś dalej oskarżenie two-przeciwo mnie wniósł, przekonabym się bowiem w takim razie, czy dobrym jesteś jurystą i c.y nie na darmo tyle lat jesz chleb Ojców Jezuitów? — No mówże wasze dalej — nic sobie z tego nie róć — że tu przybyłem! No słucham?

— Nowym gwałtem — odrzekł Wylegowicz szczerkając zębami — stwierdzasz gwałt już raz na mnie popełniony, to samo już świadczyć będzie przeciw Waszmości!

— A gdzie więcej masz świadków, mój ty zany koczocie? pokaż mi ich, niech i im zaj-rzę w oczy bym wiedział — kim mam do czy-nienia? — bo nie lubię grać w ślepa bakkę! — mówił śmiejąc się Klonowicz.

— Mości Sebastianie — ożwał się Lub-melski przystępując do Klonowicza — pusć tego niepewcę, i nie kalaj swej szlachetnej ręki, do-tknięciem takiego pomiotu, co do diabła należy djabu też zostaw!

— Macie słusność bracie kumie! — zawo-łał Klonowicz, puszczając szamocącego się Wylegowicza, który wyrwałszy się z żelaznych kle-ziency Klonowicza, niezwłocznie z izby radzieckiej wybiegł.

Po oddaleniu się Wylegowicza zaległo w iz-bie głuche milczenie. Wójt, pomęczony nagłem

zjawieniem się Klonowicza, stał nieruchomie za stołem radzieckim, wapiąc się na czekanie, bo-gato srebrem okutym; Przytyka powstał także z siedzenia, i z niezwykłą gorliwością przyglą-dał się stropowi, z którego na ciężkich żelaznych łańcuchach zwieszała się trzyramienna lampa. Wieczorek zaś i Wojtawski założywszy ręce za pas, ostrożnie, chyłkiem dążyli ku drzwiom.

— Zle robicie — ożwał się nagle wójt zwracając się do Klonowicza — sami sobie przypisacie winę, jeżeli na waszą niekorzystność wy-padnie wyrok, nie dosyć, że dopuściliście się gwałt-u, napaładajcie Wylegowicza wójt-em nocy i czyn-iac mu krzywdę, lecz nadto jeszcze tu w Izbie radzieckiej i naszej przytomności podnieście rękę na tak znacnego i gorliwego człowieka, jakim jest przez was pokrzywdzony! Oj źle będzie mo-ści rajco! — skargę, jaką na was wniesiono, skargę, popartą obdanką, wystawioną przez dok-tora Walentego, mnieliamy przyjąć, musimy ją rozpatrzyć i sprawiedliwości zadość uczynić!

(C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

29. listopada.

Termometr wykazywał dziś, zero z rana, 5 opoi w południe, przy nadzwyczaj pięknej pogodzie. Teatr. Wczoraj znowu przedstawiano...

waniu amatorów do literatury swojskiej, a zamilo- wanie to zasługuje na jak najszersze zachęty...

jego wnętrzu świetny bankiet. Przy auto zastawio- nym stole zasiadło 30 biesiadników. Pierwszy to- ast w kotle wniósł redaktor miejscowego dzien- nika.

Berlin d. 28. listopada. Parlament rozpoczął pierwsze czytanie projektu ustawy wcielającej Hamburg w obręb czołwy cesarstwa. Minister Bitter przemawia za projektem...

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ. Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 2. minut 30 po południu. Losy kredytowe 182.— Węg. kred. ak. 361.—

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

Wiedeń 29 listopada 1881. godzina 10 minut 50 przed południem.

